Nr. 67. Kraków, Niedziela dnia 20 Listopada 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a. zł. 3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 3 „ 50
W Niemczech „ marek 7 pf. 40
W innych krajach „ franków 8 —
Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

Ośmnastu Polaków.

Ośmnastu Polaków w parlamencie niemieckim! Oto okrzyk tryumfu i radości, jaki wydają dzienniki poznańskie z powodu ostatecznego rezultatu wyborów do Parlamentu niemieckiego.

W. Ks. Poznańskie:

a) W pierwszym wyborze dnia 27 października wybrani zostali:

1. Dr. W. Skarzyński: Gniezno-Wągrowiec.
2. Marceli hrabia Żółtowski z Godurowa: Kościan-Buk.
3. Dr. R. Komierowski: Środa-Śrem.
4. Teofil Magdziński: Pleszew-Września.
5. Ks. dr. Jażdżewski: Krotoszyn.
6. Książę Ferdynand Radziwiłł: Odolanów-Ostrzeszów.
7. Hipolit Turno: miasto Poznań i powiat poznański.
8. Stanisław Kurnatowski: Inowrocław-Mogilno.
9. Kaźmirz Chłapowski: Krobia.
10. Stefan hrabia Kwilecki: Szamotuły-Międzychód-Oborniki.
11. Leon hrabia Skórzewski: Wyrzysk-Szubin.

b) W ściślejszym wyborze:

12. Stanisław Chłapowski: Wschowa.

Prusy Zachodnie.

a) W pierwszym wyborze wybrani zostali:

13. Michał Szczaniecki: Chełmno-Toruń.
14. Antoni Kalstein: Kartuzy-Wejherów.
15. Michał Kalkstein: Starogard-Kościerzyna.
16. Leon Czarliński: Chojnice-Tuchola.

b) W ściślejszym wyborze:

17. Ignacy Łyskowski: Grudziądz-Brodnica.
18. Adam Kossowski: Świecie.

Rezeltat wyborów niezawodnie świetny, ale głównie przyczynili się do niego wyborcy Prus Zachodnich zdobywszy sześć krzeseł dla reprezentantów polskich.

W Wielkopolsce na 15 okręgów odnieśli Polacy zwycięstwo w dwunastu.

Jaki zapał panował zwłaszcza u starszych obywateli, dość nadmienić, że pp. Wiktor hr. Szołderski, Sulerzycki i Rychłowski, utraciwszy władzę w nogach w skutek wieku i choroby, wnieść się kazali do sali wyborczej, aby spełnić swój obowiązek obywatelski.

Obok nich stawia „Kuryer Poznański“ setki robotników, co sobie i rodzinie kęs chleba od ust odjęli, aby zdala od roboty przybyć na miejsce wyboru.

Z drugiej jednak strony uważamy za klęskę dla sprawy narodowej, że Szląsk zupełnie został zapomniany, że nawet nie podjęto tam walki na seryo w obronie ludu polskiego, któraby go przynajmniej była na duchu podniosła, tudzież, że tak znakomity patryota, przywódca i szermierz sprawy polskiej, jak były poseł okręgu gnieźnieńsko-wągrowieckiego p. Niegolewski nie został ponownie wybrany. Jak wiadomo, delegaci okręgu gnieźnieńsko-wągrowieckiego nie mogli się pogodzić co do kandydatury p. Niegolewskiego i p. Skarzyńskiego, i dlatego los rozstrzygnął sprawę za p. Skarzyńskim, a zachowanie karności wobec Niemców zniewoliło wyborców do głosowania za p. Skarzyńskim. — Szkoda to wielka dla sprawy narodowej!

Jakie stanowisko zajmie tak wzmocnione Koło polskie w Berlinie przy nowych zupełnie konstellacyach, niewiadomo. Mamy jednak nadzieję, że trzymać się będzie dawnej tradycyi, dawnego sztandaru, i nie stanie się wasalem centrum.

POMNIK MICKIEWICZA.

„Naród który nie umie czcić swoich wielkich ludzi, nie godzien zwać się narodem“.

Pod powyższym napisem zamieszcza „Kuryer Codzienny“ artykuł w sprawie pomnika Mickiewicza, z którego zamieszczamy następujący ustęp zawierający pogląd prasy Warszawskiej na dotychczasową działalność Komitetu Mickiewiczowskiego szczególnie co do składek i konkursu. Rozpowszechnianie objawu opinii prasy Warszawskiej w tym względzie uważamy tem bardziej jako konieczne — że prasa Warsszawska, aczkolwiek w trudniejszych warunkach od nas zostająca, zajmuje się gorliwie tą sprawą i przyczynia się bardzo wiele do jej urzeczywistnienia.

Owóż autor powyższego artykułu skreśliwszy historyę sprawy pomnika od jej zawiązku, aż do ostatnich czasów, tak dalej pisze:

„Ale teraz poruszyć musimy dość drażliwą i nieprzyjemną sprawę.

W Krakowie istnieje komitet pomnikowy, złożony z zacnych i wpływowych mężów. Mimo znaczenia, jakie miałaby odezwa takiego komitetu o składki — nie uczynił on w tym względzie nic, zadawalając się tylko tem, co robią za niego inni. Czy tak być powinno, czy milczenie komitetu pomnikowego szkodliwie na przebieg sprawy nie oddziaływa? Stawiamy to pytanie otwarcie, przekonani, że w komitecie zasiadają osobistości goraco pragnące, by cała sprawa jak najprędzej ukończoną została.

Nie sądzimy, aby obecny komitet (do którego przecież z Warszawy Odyniec i Jenike należą), podzielał niefortunną zasadę milczenia, przyjętą przez poprzedni komitet, więc jakżeż wytłomaczyć sobie można ten dziwny i nienaturalny objaw, że dotąd *publicznie* o składki do narodu wcale się nie odezwał?

Mimo trudności towarzyszących zebraniu na pomnik Mickiewicza kwoty potrzebnej, by ten mógł stanąć na Rynku, jesteśmy pewni przecież, że gdyby komitet wystąpił z *publiczną* odezwą, oznaczył ilość niezbędnego na pomnik funduszu i sumę jakiej jeszcze brakuje, gdyby odezwę tę nadesłał do pism tutejszych, wzywając je do pośrednictwa, niezawdnie nie upłynęłoby roku, a 100,1000 zł. reńskich leżałoby na stole. Ale aby to nastąpiło, nie można chować milczenia, bo milczenie to śmierć, a ruch to życie.

W połowie bieżącego roku komitet pomnikowy ogłosił *przygotowawczy* konkurs pomnika. Konkurs ten, rozpowszechniony przez pisma, wywołał głośne objawy niezadowolenia w świecie rzeźbiarzy polskich.

Mimo całego szacunku dla specyalistów zasiadających w komitecie, podzielamy zupełnie podobne w tym względzie, co do konkursu tego uczucia.

Przedewszystkiem dziwny bo to był konkurs. Komitet nie zalecił rzeźbiarzom naszym, aby wystąpili z gotowemi projektami, nie wskazał im gdzie pomnik ma stanowczo stanąć, nie oznaczył wysokości sumy, do której swe projekta dostrajać obowiązani, — ale zrobił coś tak połowiczego, że to *coś*, chyba na *nic* zakrawać może.

Bo zważmy tylko: Konkurs na coś, co ma być przygotowawczem dopiero do ostatecznego konkursu, konkurs żądający od rzeźbiarzy nie figur, ale rysunków z architektonicznemi wymiarami, konkurs co więcej, nie mówiący wyraźnie czego chce, ale wzmiankujący o jakichś glorietach i niszach przy murze (!!!) tak jak gdyby pomnik Mickiewicza, mógł gdzieindziej stanąć jak na otwartem miejscu, pod gołem niebem, czyż taki konkurs na miano rzeczywistego zasługuje?

Tak też nań spoglądają rzeźbiarze tutejsi. Mieliśmy sposobność rozmawiać w tym względzie z kilkoma, między innymi z jednym, który po za granicami kraju świetnie przedstawia sztukę polską i *wszyscy* oni, powtarzamy *wszyscy*, myśl takiego konkursu za nader niefortunną uznali. Co więcej, — opinia powyższa wygłoszona nawet przez wielu została w Tygodniku Illustrowanym, świadcząc wymownie o tem, że najbliżej interesowani w sprawie, z konkursem takim w żaden sposób pogodzić się nie mogli.

Jeżeli się nie mylimy, ostatecznym terminem do nadsyłania prac na ten konkurs, jest dzień 31 grudnia. Zobaczymy (bo chyba komitet odstąpi od dotychczasowej zasady głębokiego milczenia) — zobaczymy, co nadejdzie w dniu tym do Krakowa i jakiej to będzie wartości. Nie posądzając zatem wyniku tego konkursu, uważamy przecież za stosowne wypowiedzieć zdanie, że należałoby zaraz po dniu 31 grudnia, wystąpić z drugim, ostatecznym jasnym i powszechnie zrozumiałym! Pod tym względem, wszelkie oderwane teorye — należałoby, zdaniem naszem, odłożyć na bok, a kierować się praktycznym względem którym jest: otrzymanie jak największej ilości gotowych modeli pomnika.

Tymczasem zaś — do dnia 31 grudnia mamy jeszcze blisko 2 miesiące. Czas ten należałoby zużytkować odpowiednio, a należałoby uczynić to przez wystąpienie z publiczną odezwą o składki i ustanowienie ostatecznej ich wysokości. Przecież to nie jest rzeczą tak trudną, — a komitet pomnikowy mógłby łatwo w tym względzie użyć za swój organ Tygodnika Illustrowanego, którego to pisma redaktor, jest stałym członkiem. Gdy taka odezwa w świat puszczoną zostanie, gdy cały ogół nasz dostrzeże (czego dziś niestety nie widzi) że rzecz się robi na wielką skalę, że tu idzie o spiżową pamiątkę, wzniesioną przez cały naród temu, który „za miliony kochał“,— wszystkie kalety otworzą się niezawodnie, grosz popłynie obficiej niż dotąd, zainteresowanie ogólne sprawą pomnikową wzrośnie i w krótkim

---

WSPOMNIENIE LAT DZIECINNYCH SIEROTY.

POWIEŚĆ

przez **Krystynę.**

(Ciąg dalszy).

W kilka dni znalazłem się na moje wielkie szczęście sam, strasznie głodny, jak dawno nie pamiętałem. Idę i płaczę, ale cicho; łzy mi tylko po twarzy płyną. Naprzeciwko mnie widzę jakąś panią dość jeszcze młodą, i także bardzo płaczącą. Spotkaliśmy się oko w oko, i tak jakoś wymownie na siebie spojrzeliśmy, że pani stanąwszy zapytała mnie:

— Czyj ty mały chłopczyno?

— Niczyj proszę pani.

— Jakto niczyj? nie masz matki, ojca rodzeństwa, skąd jesteś?

— Nie mam nikogo, — mamusia i tatuś dawno pomarli i z Nastką się rozłączyłem; bo widzi pani, mamusia zakazali ruszać cudze, a Nastka nie chciała słuchać, lecz źle robiła; nie mogąc tego ścierpieć, wolałem już tak sam jeden pozostać na świecie.

Pani łzę otarła, patrząc na mnie ciągle, potem pogładziła mnie po twarzy, a cicho sobie wymówiwszy „ładniutki chłopiec“ powiedziała głośno:

— Pójdziesz do mnie?

A ja jej mówię obejmując jej kolana:

— Moja złota pani weź mnie do siebie, będę wszystko robił, abym już tylko po żebrach nie chodził, i żył jak mamusia przykazali.

Pani znowu mnie pogłaskała, a żeśmy szli koło przekupki kupiła mi bułkę, myślałem, że ją połknę. Pani patrząc na mnie mówiła:

— Biedne dziecko, jakie to głodne.

Zaszliśmy do ładnego, dużego domu. Ja sobie myślę, co tu ze mną się stanie, bo cieszyć się już nie śmiałem, gdyż zaraz na myśl mi przychodziło, że może znowu nie za długo każą mi iść na chałupy. Ale tym razem już nie kazali. Boże! dziękuję Ci na wysokości, skończy się moje życie tułacze.

Poczciwe ostatnie matki słowa, uchroniły mnie od grzechów ciężących, jak mówił ten człowiek w owczarni na nas, i oczyściły, strzegąc tyloletnią włóczęgę moją od popadnięcia w zepsucie, jakiego byłem świadkiem u moich towarzyszy.

Pani wszedłszy do czystego pokoju, powiedziała do męża, który słaby siedział w krześle:

— Idąc z pogrzebu naszego drogiego dziecka, napotkałam tego chłopca, biedną sierotę bez nikogo na świecie, który, popatrz mężu, trochę przypomina Adamka. Znów płakać rzewnie zaczęła, i pan także się rozpłakał. Z po za łez mówiła ta biedna kobieta i najdroższa mi teraz pani:

— Weźmy go za swoje.

— Dobrze, moja Milciu, weźmy, skoro chcesz.

Padłem im do nóg, i byłbym tak leżał nie wiem dokąd, bojąc się podnieść, aby nie wydało mi się snem to, co mnie spotyka, aż oni mnie zapłakanego podnieśli, i zaczęli rozpytywać tak serdecznie, każąc, aby im opowiedzieć wszystko, co tylko zapamiętać mogę.

Ja im też opowiedziałem tak, jak tutaj teraz spisuję. Zacni ludzie przytulili mnie do siebie, mówiąc, abym tylko zawsze tak postępował jak dotąd, a oni jak syna uważać i kochać mnie będą.

Pani oczyściwszy mnie, wyniosła ubranie po utraconym synie, który musiał być tegoż co ja wzrostu, bo wszystko było prawie, jakby na mnie robione. Nie mogłem pojąć, co się ze mną stało. Chodziłem, ale głowa mi się zawracała, dostałem gorączki. Patrzyłem, słuchałem, nie wierząc sobie. Kilka dni byłem w upojeniu. Jadłem, piłem, spałem na łóżku w jednym z nimi pokoju. Zrywałem się w nocy krzycząc w snach, które mi ubiegłą rzeczywistość przedstawiały, lękając się, aby nie powróciła. Mówiono mi później, że się wiele jeszcze rzeczy dowiedzieli z tego, com przez sen mówił, i może mnie jeszcze lepiej za to polubiono.

Los mój stanowczo już się ustalił. Powoli oswoiłem się z nowem położeniem, i uwierzyłem w nie, poznawszy, że moi opiekunowie są bardzo zacni ludzie, i już mnie nie wydalą od siebie. Uspokoiwszy się, zacząłem myśli moje kierować w inną stronę, naprzód po przed siebie. Przeszłość została mi wielką nauką i bolesnem wspomnieniem tylu lat przebiedzonych.

V.

Opiekunowie moi są organiści w bardzo małem miasteczku. Mają ładny domek z ogródkiem blisko kościoła, dochód skromny, ale dostateczny na życie wygodne. Żyli sobie bardzo szczęśliwie mając syna ukochanego jedynaka, którego angina w paru dniach zabrała. Wracając z cmentarza pani mnie zobaczywszy, zabrała z sobą, jak to już opisałem wyżej. Postanowili uważać mnie za syna, w miejsce tego, którego im Bóg zabrał, kazawszy się nazwać mateczką i ojcem, a ja zostałem Antosiem.

Szczęśliwie się wydarzyło że nikt nie widział, gdy wszedłem do domu. Powiedzieli, że to ich krewny do nich przybył, aby mnie inni nie potrącali jako przywłokę, jak to na wsi jest chaniebnym obyczajem ludzi miejscowych. Mnie nawet zakazali, abym o sobie nic nigdy nikomu nie opowiadał.

Jak już w jakiś czas zupełnie oswoiłem się z mojem położeniem, powiedzieli mi, że pójdę do szkoły, i jednego pamiętam poniedziałku ojciec mię tam odprowadził.

Znowu się znalazłem wśród dzieci, a lubo było to w innych, szczęśliwych i bardzo miłych warunkach, to przecież pierwsze moje

czasie stanie pomnik Mickiewicza w takim kształcie i w takich rozmiarach, jakie mu zakreśla miłość ku poecie współziomków, cześć całego cywilizowanego świata i wreszcie stanowisko, jakie w międzynarodowej poezyi, na chwałę swoich współrodaków, zajmuje.“

O szkole dla podmajstrzych.

„Szkoła dla podmajstrzych,“ — to jakiś nowy projekt, mający wejść w życie naszych miejskich stosunków; projekt, który się zdaje stawać godnie w przyszłości w szeregu takich urzeczywistnionych instytucyj, jak oddział robót kobiecych przy żeńskiej szkole Scholastyki i Stowarzyszenie Rękodzielników pod piękną nazwą „Zgoda.“ Projekt szkoły dla podmajstrzych zdaje się mieć równie doniosłe spółeczno-praktyczne znaczenie, jak dwa wspomniane powyżej. Niechaj nam więc będzie wolno powiedzieć kilka słów, gdzie, przez kogo ten projekt powstał, i jakie może mieć znaczenie. — Towarzystwo techniczne krakowskie, które, jakkolwiek w dziennikach nie występuje zbyt często, i mało też jest znane naszemu miastu, pracuje jednak w cichości nie tylko dla siebie, ale i dla spółeczeństwa, zwłaszcza przyszłego. Że tak jest rzeczywiście, dowodzi już nie sprawa Wawelu i technicznego słownictwa, ale mianowicie okoliczność, iż na jednem z ostatnich miesięcznych posiedzeń, uchwaliło i oddało do bliższego rozpatrzenia, jakoteż przepracowania wniosek o założenie w łonie Towarzystwa s z k o ł y d l a p o d m a j s t r z y c h. Wniosek ten wniósł i umotywował członek Tow. p. T. Kułakowski w mniej więcej następujących słowach: „Wiedziony ważnością rzeczy, ośmielam się przedstawić Szanownym Kolegom sprawę, która z pewnością leży nam wielu na sercu, a jako wielce doniosłą co do pożyteczności, przedkładam ją waszej rozwadze i śmiem żądać od was małego poświęcenia. Tą sprawą jest założenie — szkoły podmajstrzych. W wielu miastach niemieckich istnieją już oddawna te szkoły i wydają nader błogie owoce. U nas, gdzie ubóstwo kraju wymaga koniecznej i silnej pomocy w przemyśle, jak o tem zewsząd słyszymy i bezustannie czytamy, jest szkoła taka niezbędną, bo nam nie brak dobrych i pilnych rzemieślników, ale rzemieślników inteligentnych. Naszym rzemieślnikom zbywa na nauce, za pomocą którejby bez mozolnych a często bezskutecznych doświadczeń, mogli swoje roboty wykonywać łatwiej, czyściej i prędzej, i aby się temsamem mogli ubiegać o lepsze z zagranicznemi wyrobami, tak co do jakości jako też taniości. Każdy z naszych techników i każdy z obywateli, zmuszony zetknąć się z pracą rzemiosła, przyzna bez wahania, że brak takiego rzemieślnika, któryby był i sumiennym i intelligentnym, brak takiego podmajstrzego, bardzo a bardzo na każdym kroku czuć się daje; o ileż więcej i z jak nieporównanie większem zadowoleniem ogółu i jednostek będzie w stanie pracować i produkować sam technik, gdy będzie miał wykonawców, którzy myśl rzuconą przez niego pojmą trafnie i wykonają dobrze, nie wymagając dopiero drobiazgowych wyjaśnień, nieudolnych rysunków, a nawet modeli, które technik niewprawną częstokroć ręką, z poświęceniem wielkiej ilości czasu, musi wyrabiać dla tego lub owego rzemieślnika. Czas, któryby mógł obrócić korzystnie na co innego, jest zmuszony tracić na objaśnianie nieraz najprostszych rzeczy, z pominięciem wszelkiego względu na ekonomiczne przysłowie: „Czas to pieniądz.“ Powiecie może Szanowni Koledzy, że to jest nie naszą rzeczą, żeśmy się w to mieszać nie powinni; ale pozwolicie sobie odpowiedzieć, że przecież skoro i my na takim stanie rzemiosła cierpimy, to dążność do usunięcia tego, co nam szkodzi, musi być i naszą rzeczą, a więc i my winniśmy radzić nad dobrem drugich, choćby tylko dla własnego dobra. Powiecie może, że nie mamy środków potemu, ale pozwolicie, że ja znów odpowiem, — poświęćmy to, co mamy, poświęćmy naszą naukę i chwilę czasu na rzecz pożyteczną, a nawet konieczną dla dobra kraju: chciejmy tylko zacząć, a środki się znajdą, bo każda prawdziwa konieczność konstruuje się, że tak pewiem sama, i sama przynosi środki ze sobą; chciejmy tylko pracować, a możemy liczyć na pewne, że tak miasto jak i kraj, a nawet i rząd przyjdą nam z pomocą. Powiecie na to, że u nas bieda; każdy się musi starać o chleb dla siebie. Przyznaję zupełnie, że może nigdzie technik tak ciężko a bezkorzystnie, i z tak małem nie pracuje uznaniem, jak u nas; ale, Panowie, zważcie, że wina nietylko leży po za nami, myśmy sami nie chodzili, a często nie umieli chodzić około własnego znaczenia i uznania; technikom wystarczało długi czas samo zaspokojenie żołądka, brak troski o codzienne utrzymanie był dla nich celem i nic innego; dziś zaczyna być inaczej, — dziś są inne wymogi postawione technikowi, ale też i sam technik inne stawiać musi wymogi, zależnym od siebie rzemiosłom. A jednak zważcie Panowie, jaka jest dziś historyczna i zasadnicza nierówność pomiędzy nami a rzemieślnikami! Zważcie łaskawie, — początek naszego powołania jest późniejszym, aniżeli zawiązek innych zawodów; nas techników wybiła umiejętność na wierzch społeczny, gdy tymczasem twórcy tamtych zawodów pracowali od wielu wieków z zaparciem, mozołem i samodzielnie, bez względu na własne korzyści; one to robiły nam zwolna miejsce wygodniejsze wśród publiczności; myśmy przez umiejętność podnieśli pierwotną wiedzę rzemiosł do wyżyn rękodzieł i sztuki — i obecnie, kiedy te rzemiosła trzeba utrzymać w równowadze wartości i znaczenia ze względu na wymogi życia i nasz własny interes, obecnie cofać się i lekceważyć dobra publicznego i siebie samych — nie wypada Panowie, i nie można. Tu nam się panowie otwiera furta do wdzięczności i do pamięci na przyszłość.

W celu utworzenia szkoły majstrów i podmajstrzych, Towarzystwo wybierze ze swego grona komisyę, złożoną z 13 członków, które w ciągu b. m. postara się o wszystko, opracuje statuta tej szkoły i program wykładów, tak aby najdalej z nowym rokiem uchwała mogła wejść w rzeczywiste wykonanie. Zarząd Towarzystwa roześle okólnik do miejscowych członków, na którym każdy chętnie napisze, czy i jaki przedmiot podejmuje się wykładać, jakoteż, że się poddaje sumiennie rygorowi statutu załączonego do okólnika.“

Motywa, jakiemi p. T. Kułakowski poparł swój wniosek, były aż nadto wymownemi, ażeby Towarzystwo mogło się było wahać z uchwałą. Jakoż na posiedzeniu z d. 7 b. m. wybrano komisyę, złożoną z wnioskodawcy, p. Dra P. Brzezińskiego, profesora H. Lindquista, prof. T. Bortnika, prof. Stadtmüllera, p. inżyniera A. Łuszczkiewicza, budowniczego miejskiego J. Niedziałkowskiego i architekta cywilnego p. K. Zaremby — w celu wypracowania statutów i obmyślenia funduszów na podstawie programu. Do motywów wniosku p. T. Kułakowskiego dorzucimy tylko kilka uwag.

Towarzystwo techniczno-krakowskie przyniosłoby krajowi i miastu niezaprzeczenie wielkie korzyści, gdyby szkołę, która właściwie ma być wyższą szkołą rękodzielniczą, doprowadziła do skutku na podstawie rozważnie a przedewszystkiem praktycznie osnutego planu. Nie pierwszy to raz od istnienia tego Towarzystwa słyszymy, że ono usiłuje się zająć losem rzemieślniczego stanu, z którym się jego członkowie bezpośrednio stykają. Trudno nieprzyznać, że komisya, choć wybrana z ludzi fachowych, podjęła się niemałego zadania i napotka niemało przeszkód w jego przeprowadzeniu, bo u nas niepodobna wszystkim dogodzić, a pomimo najlepszych chęci znajdą się zawsze później tacy, którzy będą umieli krytykować. Ale niech się Szanowne Towarzystwo nie zraża wielkością zadania, niech wytrwa na obranem stanowisku, niech nie zważa na przeszkody w pracy, której się podejmuje na przedstawienie wnioskodawcy, bo tam gdzie cel jest szlachetny, sprawa sama zwycięży.

Zadanie to jest tak donośnego powszechnego znaczenia nietylko dla samych techników intelligentnych, ale zwłaszcza także dla dobrobytu kraju i jego społeczeństwa, że powinnoby doznać równocześnie należytego ze wszystkich stron poparcia. Myśl wnioskodawcy, praca komisyi, zajęcie się Towarzystwa technicznego zostaną martwemi literami, jeżeli po pierwsze: inne strony nie przyczynią się do ich urzeczywistnienia, trudno bowiem wymagać, żeby towarzystwo, które się składa ze stu kilkudziesięciu członków, i to po największej części z ludzi, z których każdy z własnej pracy siebie z familią utrzymywać musi, ażeby to Towarzystwo mogło równocześnie dostarczyć także materyalnych środków do urzeczywistnienia i utrzymania szkoły; przynajmniej częściowe pokrycie tych środków powinno już być rzeczą gminy, kraju, rządu i stowarzyszeń, które z tego będą odnosić korzyści. Jesteśmy przekonani, że zwłaszcza świeżo założone Stowarzyszenie Rękodzielników „Zgoda,“ które przecież w tak wysokim stopniu może przez podobną szkołę popierać tak swoje jak i kraju interesa, a nawzajem wpływać swoją wewnętrzną działalnością na utrwalenie i wzmożenie jej praktycznych owoców, — nie wątpimy, że to stowarzyszenie pojmie łączność obydwóch instytucyj, i pospieszy z pomocą usiłowaniom Towarzystwa. Nie wątpimy zresztą, że są jeszcze obywatele i zacni ludzie, którzy ten szlachetny i obfity w następstwa cel, zrozumią i z chęcią popierać raczą. Po drugie: istnienie i rozwój szkoły podmajstrzych będzie także zależeć od samych panów rękodzielników, a mianowicie między innemi o tyle, iż ci panowie zechcą we własnym interesie wpływać na swoich pomocników, ażeby uczęszczali do szkoły i korzystali z takowej nie widząc w tem żadnego ubliżenia dla siebie, że będą pobierali naukę od tych, którzy im z jednej strony dają zatrudnienie, a z drugiej strony słusznie od nich wiedzy wymagać muszą. Sam wnioskodawca, stając ze swym wnioskiem przed Tow. technicznem, chciał wskazać temsamem kierunek szkoły i zaznaczyć, że wszystko w niej będzie zastosowane do potrzeb pojedynczych rękodzieł i praktyki, i że szkoła ta, mając być przy całej teoryi głównie popularno-praktyczną musi osiągnąć swój cel i przeznaczenie w społecznem zastosowaniu. Przekonujemy się na każdym kroku, że tak panowie technicy, jakoteż obywatelstwo i rękodzielnicy naszego miasta, a powiedziałbym, że zwłaszcza ci ostatni, co tak świetną mieli niegdyś przeszłość w Krakowie, upadają słusznie samochcąc, gdyż nieumieją pojąć warunków powszechnego społecznego życia w bezustannym rozwoju wiedzy i pracy, nie chcą iść za raczym postępem oświaty w tych właśnie kierunkach, które są podwaliną materyalnego wzrostu i siły społeczeństw.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Budapeszt, 15 listopada.

* Obrady Delegacyi węgierskiej nie wzbudzają tu zadowolnienia — i żadna sesya delegacyjna nie przyczyniła się tyle do zdepopularyzowania tej instytucyi, co obecna.

Dziwne zdarzenia w podkomitecie spraw zagranicznych, z których politycy węgierscy, sprzyjający bezwątpienia Włochom, niemal nie wyszli jako ich wrogowie, a hr. Andrassy, który przez cały ciąg swego urzędowania zasłaniał swoją osobą i odpowiedzialnością młode królestwo włoskie przed nieżyczliwością sfer wojskowych i dworskich austryackich, a nawet odważał się twierdzić, że przymierze monarchii z Włochami należy do ewentualności możliwych a pożądanych, ten hr. Andrassy niemal nie wyszedł na reprezentanta anti-włoskiego kierunku w polityce monarchii. Szczere deklaracye byłego ministra spraw zagranicznych, w których nie zawahał się postawić dwa równie stanowcze jak angażujące twierdzenia: 1) że ścisłe a przyjazne związki z Włochami uważa za warunek równowagi europejskiej; 2) że w s z y s c y delegaci węgierscy witali przyjazd królestwa włoskich i serdeczne związki spodziewane wskutek tego jako fakt najradośniejszy między wszystkiemi faktami z lat ostatnich — takie deklaracye zniszczyły całą sieć intrygi, która się spodziewała za pomocą sztucznego nieporozumienia dopiąć naraz dwóch celów: pozbyć się groźnej dla reakcyi austryackiej kandydatury Andrassego na urzędowego kierownika polityki zagranicznej monarchii i zrobić niemożliwem przymierze z Włochami. Tem niemniej politycy należący do obozu rządowego poglądają z wielkim niesmakiem na stosunki, wśród których podobne intrygi są możliwe, a z najważniejszemi interesami monarchii podobno wyprawia się igraszka. Politycy zaś, którzy zawsze z niechęcią patrzyli na delegacyjną instytucyę i do których wypada zaliczyć tak bardzo wzmożone dziś stronnictwo niepodległości, widzą w zajściu powyższem potwierdzenie swych zapatrywań, że interesa zagraniczne Węgier nie dadzą się przy tej instytucyi należycie zabezpieczyć, że ona sama nie zapewnia ani należytego biegu interesów zagranicznych, nie uwalnia go z pod odziedziczonego wpływu dawnej austryackiej polityki sprzecznej z interesami narodowemi w ogólności, ani konstytucyjnie nie daje należytej kontroli i nie użycza polityce zagranicznej tak pożądanej niekiedy siły, jaka leży w rozprawach parlamentarnych, i we wpływie opinii publicznej.

Więcej oniemal jeszcze przykrego uczucia sprawiły rozprawy podkomitetu wojskowego. Od lat 12, rok za rokiem, Delegacya węgierska czyni uchwałę o założenie Akademii wojennej we Węgrzech. Wspólny minister wojny nie sprzeciwia się uchwale, następnie daje jakąś wymówkową odpowiedź, a Akademii jak nie ma, tak nie ma. Dzienniki zaś wiedeńskie i to nieodznaczające się bynajmniej nieprzyjaźnią dla Węgier, tego roku wypowiedziały z całą szczerością zaczerpniętą ze sfer ministeryum wojny, że temu żądaniu nie stanie się nigdy zadość, w imię jedności armii! Przybyły obecnie żale o oddalenie od szkół wojskowych młodzieńców węgierskich. Nieznaną mi jest cyfra tych oddalonych, gdy zważymy wszakże, że z Galicyi, trzy razy prawie mniej ludnej, oddalano w ciągu roku jednego przeszło dwustu młodzieńców, możemy sobie wyobrazić, jakich rozmiarów dochodzi ta liczba. Delegaci galicyjscy w Delegacyi austryjackiej zadowolnili się odpowiedzią pana ministra wojny, że przyjęcia do szkół wojskowych odbywają się wedle liczby

---

wrażenie, ujrzawszy się wśród nich, było dziwnie smutne. Tak pamięć minionych czasów z rówiennikami nędzy i niedoli brała długo jeszcze górę nad najmilszemi chwilami, nawet wśród zabaw razem spędzanych,

Najbardziej też lubiłem, po skończonej nauce w domu przebywać, nie mogąc się dosyć nigdy nacieszyć, niby własnym domem. Wszystko mnie tak żywo tu zajmowało, że byłbym całemi godzinami siedział patrząc, co w koło mnie robiono.

Od tego czasu lata płynęły jak marzenia, pomyślne, miłe, szczęśliwe, nigdy nie byłem karany, bo w oczy patrzałem dobroczyńcom moim, aby myśli ich odgadnąć. Pieszczony też byłem przez obojga jak własne dziecko. Było mi tak dobrze i roskosznie, że czasem się bałem, aby mnie Pan Bóg do siebie nie powołał, skoro ludzie pozwalają mi tyle szczęścia swobodnie używać. Żadna chmura nigdy nie zaszła na mem jasnem niebie.

Ukończyłem szkoły w miasteczku, lecz w domu uczyłem się jeszcze ciągle, mateczka moja dawała mi sama lekcye kilku przedmiotów. Ksiądz proboszcz był bardzo dobry dla mnie, udzielał mi książek historycznych, naukowych, które często razem z nim czytałem, jak mi były trudne do zrozumienia samemu. Że zaś na oczy co raz bardziej cierpiał, przychodziłem co dzień czytywać mu gazety. Lubiłem bardzo zajmować się rzeczami ogółowemi o świecie, i wiele nauczyłem się z tego. Ksiądz proboszcz objaśniał mi politykę tak krajową jak zagraniczną. Przytem rozmawialiśmy o innych przedmiotach, o których także nie mogłem wiedzieć z domu. Umysł mój bystry wcześnie rozwinięty, nie zadawalniał się skąpemi wiadomościami, pragnąłem co raz więcej wiedzieć.

Mówiono, że mam głos dobry, więc często wyprawiano mię śpiewać na chór do kościoła, podczas nabożeństwa. Ojciec utrzymywał, że mogę być zdatnym organistą, i zaczął powoli sposobić mnie do tego stanu, który wszakże od początku nie bardzo mi się podobał.

Chcąc koniecznie zapracować już sam na siebie, postarałem się o kilka lekcyj. Dawałem je chłopcom, którzy ukończywszy szkołę miejscową, mieli się udać do wyższych szkół w mieście. Mateczka moja droga składała mi z nich pieniądze mówiąc, że za to do Krakowa pojadę zwiedzić narodowe pamiątki, tam nagromadzone.

Zaczynałem już wyrastać na człowieka, wąsik się wysypał, trochę rzadki lecz go już ciągle muskałem, ciesząc się nim niesłychanie, mateczka uśmiechała się zadowolniona, że mnie to cieszyło. Uważałem, że nabieram powagi i uznania u ludzi, wszyscy stawali się dla mnie uprzejmi i życzliwi. Czytałem bardzo wiele, i nie raz do późna w nocy. Historya najwięcej mnie zawsze zajmowała. Powieści miewałem od młodego bardzo porządnego pisarza ze dworu, z którym bliżej żyłem, i co raz więcej lubieliśmy się obydwaj.

Postąpiłem już o tyle w nauce organistowskiej, że jak ojciec był słaby, wyręczałem go w kościele. Ale w duszy nie lubiłem tego stanu; wyrzucałem to sobie jako niewdzięczność z mej strony, lecz na to rady nie ma, powołanie z ducha płynie, narzucić go można sobie, ale nie siebie jemu.

Z latami piersi się moje rozrosły. Za ciasno mi tutaj, duszno w tej atmosferze małej mieściny, brak mi przestrzeni, aby rozwinąć należycie skrzydła mojej wyobraźni. Nie wiem jaką przyszłość pan Bóg gotuje, ale nie mogę się widzieć organistą w tym kościółku.

Nic nie żądam niby, ani pragnę. Nie opuściłbym za nic mych rodziców przybranych, poświęciłbym się dla nich do ostatniej kropli krwi, nie sprowadziłbym cienia smutku na ich ukochane czoła, choćbym miał zginąć z tęsknoty, za innem życiem, za innem zajęciem. A jednak — jednak dusza rwie się w nieznane sobie krainy, czegoś nieopisanego pożąda, do czegóż wzdycha i ucieka. Lecz siła własnej woli tłoczy ją w piersi nakazując milczenie, i każe się zadawalniać położeniem obecnem.

Mateczka moja ukochana, tak się na mnie czasem dziwnie patrzy, tak głębokiem swem spojrzeniem zagląda mi w duszę, że mnie aż strach przejmuje, aby nie odgadnęła, co się tam w niej dzieje. Zdaje mi się nieraz, że przed jej badawczem i prawdziwie macierzyńskiem spojrzeniem nic tajnego nie masz w mem sercu. Obejmie czasem głowę moję serdecznem uściskiem z słowami „biedne dziecko“ westchnieniem zaś tylko i ze łzą w oku reszty widać swej myśli dopowie. A ja rzucam się wtenczas do jej rąk, całując je z całem zapałem wdzięcznego uczucia i dziękuję za szczęście, jakiem mnie otacza. Ona smutnie się tylko uśmiecha, a tak wymownie patrzy, że ja lękając się, aby do jakiejś głębokiej między nami rozmowy nie przyszło, odwracam jej uwagę na obojętne przedmioty.

Ojciec coraz częściej choruje, więc wyręczam go w kościele, i gram na organach i sam śpiewam. Ludzie mówią że lepiej jak sam pan organista. Myślą poczciwi, że mię temi pochwałami do siódmego nieba podnoszą, a jabym wolał stokrotnie, aby powiedzieli, że jestem zupełnie na niego niezdolny.

Ale na co te szarpania duszy, kiedy być muszę i będę organistą. Nawet mi się zdaje, że ojciec nie mógłby już długo pracować i że ja nie jak amator dotąd, ale z urzędu zastąpię jego miejsce, aby ich utrzymać pracą moją. Podwoję ją jeszcze biorąc inne zajęcia, jakie mi się nastręczą. Mówił mi wczoraj właśnie pisarz, że wrócił z za granicy młody dziedzic tego miasteczka, że jakieś po ojcu pozostałe pisma chce porządkować, i przepisywać, dowiaduje się czyby nie było kogo w miejscu zdatnego do tej roboty. Podobno mnie mu wskazano, i ma mię do siebie zawezwać. Uśmiecha mi się ta myśl bardzo mile, ale czy co z tego będzie?

Ciąg dalszy nastąpi.

miejsc otwartych, przyczem niższe klasyfikacye na egzaminie stanowią o oddaleniu. Delegaci węgierscy ani chcą, ani mogą zadowolnić się podobną odpowiedzią. Wiedzą oni dobrze, co znaczą te niższe klasyfikacye i jak je jest łatwo udzielić, pod pozorem niedostatecznej znajomości jezyka niemieckiego. Zadowolnić się zaś podobną odpowiedzią nie mogą; wiedzą bowiem, że jeśli systematycznie młodzież węgierska będzie od szkół wojskowych oddalana, to i ona sama straci ostatecznie chęć do służby wojskowej i co ważniejsza, stary duch, panujący w wyższych sferach armii, nigdy się nie zmieni, jaki zaś on jest, jak sprzyjający uczuciom narodowym i pojęciom konstytucyjnym, świadczą liczne zajścia w samychże Węgrzech. Przy takim systemacie stanie się, że młoda armia, na nowych podstawach zorganizowana, będzie przedstawiać zupełnie co innego u dołu, jak u góry, może wprost stanowić dwa nieprzyjacielskie obozy — wypadek Göczel-Lendl jest wymowną pod tym względem illustracyą; a taki stan rzeczy obraża tyleż uczucia narodowe i stanowisko państwowe Węgier, ile szkodzi dzielności i reputacyi armii, z takim kosztem utrzymywanej. Te to pobudki, także pobudki, płynące z chęci utrzymania jedności armii, jedności zewnętrznej i wewnętrznej, prowadziły i do żądania założenia Akademii wojennej na Węgrzech, której w imię „jedności armii“ odmawiają. Tego roku Delegacya węgierska na wniosek swego podkomitetu, postanowi dwie uchwały: jedną, tyczącą Akademii, drugą, domagającą się, aby nieznajomość języka niemieckiego nie stanowiła przeszkody w przyjmowaniu do szkół wojskowych, i zażąda zarazem od ministra wojny złożenia sprawozdań, o stanie tych obu spraw na przyszłej sesyi delegacyjnej. Jestto prawie wotum nieufności, a przynajmniej zagrożenie takowem. Jeśli i ten środek do niczego nie doprowadzi, a uchwały będą, jak dotąd, ignorowane, wyniknie ztąd ostateczna kompromitacya samej instytucyi delegacyjnej, prowadzącej li do obejścia praw konstytucyjnie narodowi należnych.

Trzecia sprawa, również nie nowa, ale która nigdy nie wystąpiła tak jaskrawo jak obecnie, jest sprawa celna. Cła, dotyczące związku celnego austro-węgierskiego, iść mają w pierwszym rzędzie na pokrycie wydatków wspólnych. Stanowią też one, po zaprowadzeniu wielorakich protekcyj, poważną sumę *netto* przeszło 29 milionów złr. Cóż z tego wszakże, gdy na restytucyę podatkową, a raczej pod jej pozorem, idzie dla baronów cukrowych i fabrykantów spirytusu (głównie dla pierwszych) za towar wywożony przeszło 33 miliony, czyli że wypada do tego źródła dochodów wspólnych dopłacić przeszło 4 miliony. Jest to już widoczne absurdum, któremu blasku tylko dodaje, że wogóle mniej wpływa podatków od fabrykacyi cukru niż się go zwraca za wywiezioną część fabrykatu. Delegacya węgierska nie chce przyjąć ze spokojem, aby obok armii i dyplomacyi, skarb węgierski pod pozorem spraw wspólnych miał płacić jeszcze milion dwa kroć czy trzy kroć dla fabrykantów cukru i spirytusu, o czem nic a nic nie wie ugoda austro-węgierska. Nie ma też wątpliwości, że jak obroniły się w części Węgrzy przy odnawianiu ugody finansowej, aby restytucye fabrykantom austryackim nie przeciążały skarbu węgierskiego, tak obecnie przeprowadzą inny zgodniejszy z prawami sposób liczenia, i owe 4 miliony rozłożą się oddzielnie, a nie z tytułu wydatków wspólnych, na Austrę i Węgry w stosunku produkcyi w obu produkcyjnych okręgach. Fakt faktem wszakże pozostaje, że pod wpływem restytucyi wyschło źródło dochodu dla pokrycia wspólnych wydatków, i ten fakt żywo przemawia do Węgrów, podkopując zasadę wspólności celnej. Na nasze stosunki sprawa ta rzuca tem jaskrawsze światło. Węgrzy stojący na podstawie własnego państwa obronić się potrafią w części przynajmniej od zażywiania własną pracą i produkcyą wybujałych gałęzi przemysłu austryackiego, tak jak w cząsteczce chociaż zwalczać potrafią, stary duch zagnieżdżony w armii, w dyplomacyi na dworze, i psujący systematycznie tak instytucyę zdrową pełną przyszłości armii wspólnej, jak i politykę austro-węgierską, gdy ta stosować się pragnie do nowożytnego stanu Europy i w nim dla interesów narodowych domagać uznania. Nasi galicyjscy politycy wszakże, negujący dobrowolnie zasadę odrębności kraju i stawiający się jako obrońcy ducha austryackiego i jedności austryackiej, przekonać się mogą, do czego prowadzi kraj taka ich polityka: do ruiny ekonomicznej, przeciw której walczymy rzekomo, i do zaprzepaszczenia interesów naszych narodowych w armii i w polityce zagranicznej! Gdybyż chociaż pozostawała im ta pociecha, że to jest istotnie z pożytkiem monarchii lecz Boże mój, widzieliśmy już i czuli te stare porządki i duchy, czuli na sobie a widzieli w próbie z historyą!

W niedzielę przybyła do Budapesztu Sarah Bernardt na gościnne występy, przyjmowana hucznie przez tłumy publiczności i artystów. Wystąpiła zaraz tego wieczora w „Damie kameliowej“, przy czem zapał dla jej gry świetną wytrzymał próbę, chociaż oceniono doskonale niedostatki tego wielkiego talentu, i mniej się też spodziewają po jej tragicznych występach, aniżeli spodziewano przedtem. Artystka wielka, ale nie wielka tragiczka, jak nią była Rachel i rzadkie gwiazdy geniuszu na scenie dramatycznej. Świat dystyngowany tutejszy trzyma się z rezerwą i na otronie w owacyach, tem nie mniej ona sama tak zadowolona z przyjęcia, że oświadczyła iż po Hollandyi, nigdzie jej jeszcze tak nie przyjmowano, jak w Budapeszcie. We środę po „Frou-Frou“ wydaje dla niej świat literacko-artystyczny wielki bankiet, na który rozesłano 300 zaproszeń.

W sprawie restauracyi Wawelu.

Od kilku techników krakowskich otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Jak się dowiadujemy z nr. 66 „Gazety Krakowskiej“ został p. Pryliński wezwany przez Wydział krajowy uchwałą z 7 czerwca r. b. do zjęcia planów Zamku wawelskiego, w celu przygotowań do restauracyi.

Zdjęcia te robi p. Pryliński z pomocą kilku rysowników już od kilku miesięcy, przy czem okazuje się potrzeba oczyszczania ślicznych szczegółów architektonicznych i ornamentacyjnych z powłoki wapiennej kilkakrotnego bielenia, które władze wojskowe nie znając się na wysokiej wartości tych zabytków, zarówno ze ścianami, jak zwykle w koszarach, zabielać kazały. Widzieliśmy wiele w ten sposób oczyszczonych części architektonicznych, które nie wiele potrzebują restauracyi, aby napowrót do zupełnie dobrego stanu były przyprowadzone i których drobne, prześlicznie i artystycznie wykonane szczegóły, każdego w podziw i poszanowanie dla dawnej sztuki polskiej wprowadzić mogą.

Tymczasem p. Pryliński z powodów, w które bliżej wchodzić nie chcemy, — widząc, iż p. Odrzywolski, architekt i profesor tutejszej szkoły przemysłowej (wydający dzieło o Zamku królewskim na Wawelu jako materyały do restauracyi) z poświęceniem wolnych chwil swoich i własnych funduszów, również zdjęcia na Zamku przeprowadza, — kazał wiele już oczyszczonych ornamentów wewnątrz gmachu zarzucić ordynarną zaprawą wapienną, aby dokończyć dzieła zniszczenia przedmiotów, przez władze wojskowe dotąd jako tako szanowanych.

Zaiste, nie pojmujemy jak można w 19tym wieku jako Polak i artysta z takim wandalizmem niszczyć najdroższe nam pamiątki architektury polskiej. Pan Pryliński jako „inżynier-architekt“ powinienby wiedzieć, iż kamień z zaprawą wapienną łączy się w jedną całość tak, że po wyschnięciu zaprawy, takowa od tych szczegółów zdjąć się nie da bez uszkodzenia ornamentów, że przy powtórnem czyszczeniu takich rzeczy już nie z bielenia lecz z zaprawy stwardłej, architektoniczne ozdoby w części razem z zaprawą odpadną a w części przez zatarcie ostrych kantów i piękna linii nie do poznania się zniszczą. Miłość dawnych zabytków architektury, którą „Czas“ jako zaletę pana Prylińskiego podnosi, również i jego znajomość praktyczną najpospolitszych materyałów budowlanych otrzymują w tym fakcie nie szczególne stwierdzenie.

Zapytujemy się tu, czy konserwator naszych zabytków przeszłości p. prof. Łepkowski wie o tem postępowaniu p. Prylińskiego, ażeby raczył zabronić nadal podobnego braku poszanowania własności narodowej. Panu Prylińskiemu zaś już z tego powodu radzimy zaprzestać nieprawnego ukrywania szczegółów architektonicznych, ażeby nie został posądzonym o oczywistą obawę przed każdą konkurencyą. Jeżeli jednak Wydział krajowy dał mu prawo utrudniać przystępu do Zamku innym architektom (o czem wątpimy), w takim razie prosimy pana Prylińskiego, ażeby rzeczone szczegóły architektoniczne ochraniał obiciem prowizorycznem z desek a nie niszczył je zaprawą wapienną.

Przypominamy p. Prylińskiemu, że zdjęcie planów i dat, za które mu Wydział krajowy pieniądzmi kraju zapłaci, nie są własnością jego lecz kraju. Wydział krajowy, chcąc obrócić grosz na zdjęcie to wydany, na korzyść i rzeczywisty użytek kraju, wyda niezawodnie publikacyę pracy p. Prylińskiego, (tak jak się to i za granicą dzieje) ażeby tym sposobem przyjść skutecznie w pomoc architektom w konkurencyi udział biorącym, i rozszerzyć tę konkurencyę tym sposobem daleko po za granice naszego miasta do wszystkich dzielnic Polski i tą drogą osięgnąć jak najliczniejszy zbiór myśli i projektów konkursowych z korzyścią dla sprawy odbudowy Zamku na Wawelu i z zaszczytem dla sztuki polskiej.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Kongres rękodzielniczy w Wiedniu.

Dnia 15 b. m. we wtorek, jak już donieśliśmy, rozpoczęły się w Wiedniu obrady kongresu rękodzielniczego, zwołanego przez wiedeński związek rzemieślniczych korporacyj z całego państwa. Olbrzymia sala gmachu Towarzystwa muzycznego w Wiedniu *(Musikvereinssaal)*, nie mogła pomieścić uczestników kongresu, których liczbę podają dzienniki na 4,000 osób.

Zgromadzenie zagaił deputowany do Rady państwa i przełożony korporacyi kotlarzy we Wiedniu, p. Löblich, przemówieniem, w którem skreślił w żywych barwach zgubne dla przemysłu rękodzielniczego skutki teraźniejszej ustawy przemysłowej, która tylko sprzyja kapitalistom, a rzemiosła niezdrową konkurencyą handlarską wręcz do upadku wiedzie. Ta konkurencya sprawia bowiem, iż robota troskliwa, dokładna i doskonale wykończona, nie popłaca, i zewsząd wypiera ją z targu zwycięzko lichota tandetna.

Mowę p. Löblicha przyjęło zgromadzenie grzmiącym aplauzem.

Przewodniczącym wybrano p. Pettschachera z Krems w Dolnej Austryi.

P. Löblich referował następnie o głównych rezolucyach przygotowanych przez komitet, jakoto:

I. Korporacye obowiązkowe, jednakowoż tylko dla tych, którzy samoistnie uprawiają pewną gałąź przemysłu, mają być zatrzymane i nadal, tudzież w myśl VII. rozdz. ust. przem. z r. 1859 mają być zreorganizowane i wszędzie wprowadzone, nawet i dla tych wszystkich gałęzi przemysłu, które nie są w rejestrze przemysłowym uwidocznione.

II. W przyszłości każdy, kto chce uprawiać jakiś przemysł rękodzielniczy, przedłożyć winien dowód uzdolnienia, t. j. dowód z wyuczenia się i praktyki rzemiosła. Przy udzielaniu pozwolenia na prowadzenie przemysłu aprowizacyjnego, lub specyalnie miejscowego powinno się mieć wzgląd na potrzeby miejscowe. W takim wypadku powinna powziąć reprezentacya gminna po porozumieniu się z odnośnemi korporacyami stosowną uchwałę.

III. Ze strony władz opiekuńczych ma być zachowana większa ścisłość przy wydawaniu orzeczeń pełnoletniości.

IV. Uregulowanie praktyki uczniów ma być pozostawione korporacyom; wszędzie, gdzie jest możność ku temu, winne być założone oprócz szkół przygotowawczych i uzupełniających, także i szkoły fachowe. Dla załatwienia sporów między pracodawcami a robotnikami w kwestyi zapłaty i stosunku pracy, powinne być we wszystkich większych miejscowościach ustanowione stałe sądy rozjemcze, z delegatów obu stron złożone. Dalej mają być zaprowadzone dla wszystkich robotników książki legitymacyjne.

IV. Każdy producent artykułów przemysłowych lub rękodzielniczych powinien być zobowiązany ustawą na wyrobie swoim uwidoczniać swą firmę i miejsce pobytu. Wszyscy przemysłowcy, kupcy i rękodzielnicy podawać winni dokładną cyfrę ilości przy towarach, sprzedawanych na wagę, miarę lub sztukę. Przepisy te mają być rozciągnięte na import zagranicznych towarów.

V. Domokrąstwo ma być zupełnie zreorganizowane: usunięte w miastach i większych miejscowościach; w miastach ograniczone tylko na pewne towary i dozwolone tylko osobom przynależnym do danej miejscowości i do pracy niezdolnym. Tak zwane składy towarów cudownych są zakazane. Zagraniczni podróżujący komisanci winni w każdym okręgu uiścić się z podatku; i nie mogą wieźć z sobą towaru celem zbytu, lecz tylko zbierać zamówienia.

VI. Przemysłowa praca w domach kary, o ile dotyczy potrzeb domowych, powinna być zniesioną.

VII. Celem sprawiedliwego wymiaru podatku dla przedsiębiorstw zarobkowych, koniecznem jest urządzenie okręgowych komisyi, w którychby skarb państwa jak i podatkujący równomiernie zastąpieni byli. Zarazem musimy podnieść, że korzystnego rozwoju gospodarki finansowej i częściowego rozkwitu przemysłu w Austryi tylko wtedy spodziewać się będziemy mogli, jeźli ciężary, nałożone przez państwo na nieposiadającego odpowiednich środków, będą złagodzone, a to w ten sposób, że zdolniejsi do ponoszenia ciężarów podatkowych, w większej mierze zostaną pociągnięci do zaspokojenia potrzeb państwowych przez wprowadzenie progresyjnego podatku dochodowego.

VIII. Z powodu, że interesa handlowe często nie zgadzają się z interesami przemysłowemi i rękodzielniczemi, uważamy za konieczne utworzenie osobnych Izb przemysłowych, równouprawnionych z istniejącemi dziś Izbami handlowemi. Ordynacya wyborcza powinna być utworzoną w tym duchu, aby obok członków, wybierano zarazem odpowiednią liczbę zastępców. Przemawiać musimy także za założeniem Izb robotniczych.

IX. Urząhzenie kas zaopatrzenia dla inwalidów, starców, wdów i sierot ma być wszędzie wprowadzone.

X. Pozycye autonomicznych taryf cłowych powinny być w ten sposób podwyższone i pomnożone, aby przemysł austryacki i rękodzielnictwo zyskały dostateczną ochronę przeciw zagranicznej, w daleko lepszych warunkach będącej konkurencyi.

XI. Zważywszy, że ani dawniejsza ani obecna większość Rady państwa, wyszłe z niesprawiedliwej sztucznej ordynacyi wyborczej, nie popiera słusznych żądań zastępców rzetelnej produkcyjnej pracy, oświadcza się zgromadzenie za rozszerzeniem prawa udziału w bezpośrednich wyborach na wszystkich opodatkowanych.

XII. Gdy drobny handel w egzystencyi swej zarówno jest zagrożony jak stan rękodzielniczy, więc oświadczają zgromadzeni na ogólnym austr. wiecu zastępcy stanu kupieckiego, że uregulowanie stosunków drobnego handlu uważają za kwestyę naglącą.

Wszystkie rezolucye komitetu z dodatkowym wnioskiem p. Eliasza, żędającym zniesienia t. z. „ugód przymusowych“ wierzycieli z bankrutami i wogóle takiej rewizyi ustawy konkursowej w tym duchu, aby zapobieżono nierzetelnym bankructwom, przyjęło zgromadzenie przez aklamacyę i na tem zakończone zostały czynności kongresu.

Sprawozdanie targowe.

Kraków dnia 18 listopada.

Mimo spadających ciągle cen na wiedeńskim i peszteńskim targu pod wpływem ciągłego spadku cen w Ameryce, u nas ceny nietyłko, że się trzymają, ale nawet na ostatnim targu podniosły się szczególnie pszenica. Powodem tego jest ta okoliczność, że więksi młynarze z Górnego Szląska przybyli na nasz targ z chęcią większego zakupna, potrzeby ich jednak z powodu braku zapasów i słabego dowozu z przyczyny słoty i złych dróg niemogły być pokryte, co wywołało konkurencyę i chwilową zwyżkę. Spodziewać się jednak należy, że z poprawieniem się dróg, ceny doznają i u nas podobnie jak na innych większych targach zniżki.

Ceny były następujące:

Za 100 kilogramów netto, bez worków *loco* Kraków.

				Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica	biała . .	nowa	od	11	50	do	12	25
	żółta	nowa	„	11	50	„	12	—
	czerw. .	nowa	„	11	50	„	12	10
Żyto			„	8	50	„	9	—
Jęczmień:	lep. gat.		„	8	50	„	9	10
	gorszy .		„	7	50	„	7	75
Owies			„	6	75	„	7	—
Groch:	wrzący . .		„	8	50	„	10	—
	pastewny .		„	—	—	„	—	—
Fasola:	biała . . .		„	—	—	„	—	—
	pstra . . .		„	—	—	„	—	—
Tatarka			„	7	75	„	8	50
Kukurudza.			„	7	50	„	8	—
Cinquantin.			„	8	—	„	8	25
Nasiona olejne:								
	rzepak zimowy .		„	12	75	„	13	—
Koniczyna:	czerw.		„	—	—	„	—	—
	biała.		„	—	—	„	—	—

Rubel 126.25. Marka 57.95.

Tygodnik finansowy.

Kursa papierów nie chą już iść w górę, pomimo wszelkich usiłowań giełdzistów i pomimo że ogólna sytuacya handlowa znacznie się polepszyła. Donoszą bowiem, że wszystkie fabryki nie mogąc podołać obstalunkom, zmuszone są podnosić ceny; koleje żelazne także dostatecznie są zatrudnione. Sprzeczność ta daje się tylko tem wytłomaczyć, że papiery stoją już tak wysoko, że tak kapitaliści jak i spekulanci nie widzą już korzyści w zakupnie papierów. Zwykle listopad liczył się do dobrych miesięcy na giełdzie, bo 30 milionów za kupon, płatny w tym miesiącu, zwykle wracało na giełdę, a oprócz tego kombinowano już zyski banków, i obliczano wielkość dywidendy za ubiegły rok. Teraz zaś przeciwnie, jedyną korzyść należy zanotować, iż szersza publiczność nie poniosła żadnej straty, albowiem gra giełdowa na prowincyi zupełnie ustała. Spodziewano się zwyżki po szczęśliwie przebytem *ultimo*, tymczasem pokazuje się, że grupa Bontoux po odniesionem zwycięstwie nad Rotszyldami potrzebuje czasu, aby módz strawić tę kolosalną ilość papierów, któremi swój żołądek obciążyła. Weterani giełdowi twierdzą, iż to nie koniec walki, lecz tylko pauza, i podają za przykład, że w roku 1839 firma Eskeles objęła rządową pożyczkę losów z 1839 roku, i po wysokim kursie zaczęła takowe emitować. Nie spodobało się to Rotszyldom, i ci chcąc ukarać śmiałka wdzierającego się w ich monopol, odpowiedzieli sprzedażą na termin tychże w wielkich ilościach. Eskeles zamknął kasy, Rotszyldowie nie mogli dostarczyć losów, bo były pod kluczem, i zdawało się, że niechybnie wielkie straty poniosą, nie mogąc dotrzymać zobowiązania. Obmyślili jednakowoż inny manewr, który się im najzupełniej udał; mieli mianowicie jeszcze na składzie całe stosy losów z roku 1834, zaczęli więc takowe masami na giełdzie sprzedawać po coraz niższej cenie. Jeszcze nie sprzedano całych 4 milionów, a już świat uwierzył w jakieś niebezpieczeństwo, wszyscy zaczęli realizować papiery, a z nimi i Eskeles, otworzywszy swe kasy, rzucił na targ swe losy z 1839 roku, a tym sposobem mógł Rotszyld nabyć takowych dostateczną ilość po niskiej cenie i dotrzymać słowa. Tak też i dzisiaj nie można twierdzić, że walka skończona, spadek kursów może być tylko manewrem.

Akcye kredytowe obniżyły się w ubiegłym tygodniu o 8 złr., Anglo o 6 złr., Union 4 złr., Karola Ludwika 8 złr., Lombardy 4 złr., Staatsbahn o 11 złr. Renty się nie zmieniły, prócz złotych, które o 1 złr. się podniosły. Z losów podniosły się tylko losy serbskie o 50 cent., których znaczna część już rozsprzedaną została. Złoto zawsze dobrze się trzyma.

Przegląd polityczny.

W sprawie wyboru posła do Rady Państwa z kuryi włościańskiej Tarnów, Dąbrowa, Pilzno odbyły się, jak donosi *„Pogoń“* Tarnowska, posiedzenia komitetów przedwyborczych dnia 10 b. m. w Dąbrowie i Pilznie a d. 11 b. m. w Tarnowie. W Pilznie stawiono jednomyślnie kandydaturę hr. Stadnickiego, który również w Dąbrowie uzyskał większość głosów nad p. Ryszardem Zawadzkim, prezesem tutejszego sądu.

Kandydatury w Tarnowie włościanina Włodka i Fr. Frydmana, burmistrza z Tuchowa, upadły. Trzeci kandydat ks. Jan Rybarski proboszcz z Tuchowa, cofnął dobrowolnie swoją kandydaturę (o ile wiemy w skutek wpływu pewnej wysoko postawionej osoby duchownej **nie** z tarnowskiej dyecezyi, czego żałować należy, bo ks. Rybarski posiada wielkie zaufanie u obywateli w Tarnowskiem. *Przyp. Red.)*

Dnia 12 bm. zjechali się delegaci w liczbie 15 z trzech komitetów przedwyborczych do Tarnowa i rozważali kandydatury prezesa Zawadzkiego i hr. Stadnickiego. Ostatni i tu znowu uzyskał większość, jego też komitet centralny postawił jako jedynego kandydata.

Wobec tego, że hr. Stadnicki jest osobistością zupełnie obcą dla powiatu tarnowskiego, a p. Zawadzki ma bardzo poważnych stronników, nastąpi prawdopodobnie rozstrzelenie się głosów.

Wczorajszy „Dziennik Polski“ doniósł, że Dr. Czerwiński kandyduje o powyższe poselstwo; wiadomość tę powtórzył „Czas“ a telegrafowano ją nawet do „Tribüne“. Owóż, o ile my wiemy, wiadomość ta jest mylną.

Delegacya węgierska po dłuższej dyskusyi uchwaliła ostatecznie na odbytem d. 17 bm. posiedzeniu kredyt okupacyjny.

Delegacya austryacka odbyła również d. 17 b. m. posiedzenie, na którem uchwalono nie przyłączać się do rezolucyi delegacyi węgierskiej w kwestyi akademii wojskowej, natomiast zezwolić 100.000 zł. na łodzie torpedowe. Różnice zachodzące przy tytule o poborach celnych zostały wyrównane. Jednocześnie został przyjęty wniosek del. Engertha, aby wezwać rząd, iżby w uznaniu zasług gen. Uchatiusa, przeznaczył dotacyę dla jego wdowy.

Wreszcie na ostatniem dnia 18 b. m. odbytem posiedzeniu, delegacya austryacka przyjęła wspólną ustawę finansową na rok 1882 w trzecim czytaniu.

Minister wojny podziękował delegacyi w imieniu Cesarza za patryotyczne zapatrywania się na sprawy i ofiarno´ć oraz okazaną rządowi dobrą wolę i uprzejmość.

Prezes delegacyi Schmerling podziękował rządowi wspólnemu i członkom komisyi budżetowej za gorliwą czynność, poczem stwierdził przyjazne stosunki Austryi do wszystkich mocarstw, stanowiące rękojmię trwałego pokoju i wyraził nadzieję, że rząd w przyszłości także będzie się starał o utrzymanie pokoju, którego dalszą rękojmią jest ofiarność w przyzwalaniu środków potrzebnych dla obrony i umocnienia państwa.

Cała prasa austryacka zajmuje się bardzo obszernie ostatniem *exposé* **finansowem** p. ministra dr. Dunajewskiego. Wszystkie organa polityczne, bez względu na reprezentowane przez nie zasady, wykazują potrzebę energicznej akcyi, celem przywrócenia równowagi w budżecie państwowym, „Presse“ konstatuje, że krytyka, z jaką organa lewicy wystąpiły przeciw wywodom p. ministra skarbu, jest o wiele łagodniejszą, niż roku zeszłego i podnosi, że były minister skarbu baron Pretis, winszował publicznie p. ministrowi dr. Dunajewskiemu, gdy ten skończył swą mowę budżetową. Epizod ten, zdaniem „Presse“ rzuca jaskrawe światło na różnicę zachodzącą między tem, czego żądają stronnictwa, a tem, co da się rzeczywiście uskutecznić.

W **komisyi budżetowej** Rady państwa rozdano już pojedyncze referaty między członków komisyi, Z pomiędzy polskich członków komisyi objęli: p. dr. Czerkawski ministerstwo oświaty, mianowicie naczelne kierownictwo; p. Smarzewski rolnictwo, fundusz religijny i loterye; p. Hausner tytoń; p. Gniewosz stemple i taksy; p. Bartmański pensye; p. Fedorowicz administracyę długu państwowego. Generalnym sprawozdawcą wybrano hr. Henryka Clama.

Na odbytem w piątek drugiem posiedzeniu Rady państwa, wniósł rząd wedle doniesienia telegraficznego, jakie dotąd jedynie mamy, kredyt dodatkowy 750,000 złr., na wykupno lennictwa Wrana w Dalmacyi, oraz konwencyę konsularną z Serbią. Projekt nowej ustawy karnej, który objaśnił minister Prażak kilku uwagami co do jego powstania, przydzielono wydziałowi do ustawy karnej. Nastąpiły wybory uzupełniające do komisyi. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę.

Otwarcie parlamentu niemieckiego nastąpiło dnia 17 b. m. mową tronową odczytaną przez księcia Bismarka. Mowa tronowa zapowiada przedłożenie budżetu, który złoży jasny dowód pomyślnego pod względem finansowym rozwoju państwa niemieckiego i dobrych skutków wdrożonej od paru lat polityki ekonomicznej. W dalszym ciągu mowa tronowa omawia fakt wcielenia Hamburga do Rzeszy, zapowiada projekt o przedłożeniu peryodów budżetowych i ustawodawczych jakoteż kilka innych projektów do ustaw, a między innemi: o asekuracyi robotników od nieszczęśliwych wypadków w fabrykach, o organizacyi robotniczych kas szpitalnych, o zaopatrywaniu inwalidów itd. Biorąc pochop z pomyślnego rezultatu, otrzymanego z podatków pośrednich w rubryce dochodów państwowych, mowa tronowa zapowiada dalsze przeprowadzenie reformy podatkowej, przez co — powiada — można będzie znieść wiele bezpośrednich podatków, a nadewszystko uwolnić gminy od mnóstwa dźwiganych przez nie bezpośrednich ciężarów. Owoż jako najprostszą i najlepszą drogę do dopięcia tego celu, uważa mowa tronowa wprowadzenie monopolu tytuniowego i silniejsze opodatkowanie napojów wyskokowych. Rząd dąży do tego, a dążenie to jego jest wolnem zupełnie od wszelkich fiskalnych i reakcyjnych tendencyj.

Mowa tronowa wypowiada zupełne zadowolnienie rządu co do biegu polityki zewnętrznej. W ostatnich dziesięciu latach żyliśmy w kompletnym spokoju pomimo tylolicznych złowrogich wróżb, zapowiadających wojenny pożar. Ale ani razu jeszcze w ciagu tego peryodu lat nie patrzzliśmy z równą wiarą i zaufaniem w przyszłość jak obecnie. Oba zjazdy naprzód w Gasteinie z cesarzem Austryi, a potem w Gdańsku z moskiewskim carem, były wyrazem ścisłych personalnych i politycznych stosunków, jakie wiążą monarchę niemieckiego z monarchami zaprzyjaźnionych mocarstw, a cesarstwo niemieckie z obu temi państwami. To wzajemne zaufanie, jakie istnieje między Niemcami z jednej sirony, a wspomnionemi mocarstwami z drugiej, daje nam kompletną rękojmię pokoju na przyszłość, bo politykę trzech cesarskich dworów wprowadza na wspólne tory. Również i względem innych mocarstw stosunki Niemiec są zupełnie przyjazne. We wszystkich europejskich ludach wyrabia się coraz silniej przeświadczenie o pokojowych dążnościach niemieckiej polityki, wzmocnić zaś to przeświadczenie i usprawiedliwić będzie najwyższym obowiązkiem rządu, zaciągniętym w obec Boga i ojczyzny.

Socyaliści **Bebel i Liebknecht** ogłosili w „Vöss. Ztg.“ **oświadczenie**, z którego wynika, że konserwatyści proponowali im kompromis wyborczy i wystąpienie przeciwko ustawie o socyalistach, pod warunkiem, żeby socyaliści zobowiązali się popierać socyalistyczną politykę ks. Bismarcka. Socyalno demokraci odrzucili tę propozycyę, ponieważ nie chcą się łączyć ze stronnictwem reakcyjnem i nie mogą uważać ekonomicznej polityki ks. Bismarcka za przychylną robotnikom.

Oświadczenie złożone w Izbie przez Gambettę wszystkie dzienniki zwyjątkiem gameettystowskich uznały za niedostateczne. Gambetta konferuje z tego powodu z Lockroy'em, ażeby go zainterpelował w Izbie o ogólną politykę i dał mu tym sposobem możność bardziej szczegółowego rozwinięcia swego programu.

Prawitelstwiennyj Wiestnik ogłosił komunikat rządowy, wedle którego car na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych najwyższym ukazem postanowił:

1. Wysadzić pod prezydencyą członka rady stanu Kochanowa osobną komisyę dla ułożenia projektów reformy gubernialnych i powiatowych instytucyj administracyjnych; a do tej komisyi zaprosić tych senatorów, którzy odbywali rewizyę w latach 1880 i 1881, jakoteż członków owych instytucyj. Projekta te, oprócz reformy gubernialnych i powiatowych urzędów administracyjnych, powinny także wypowiedzieć, jakie odpowiednie do tej reformy należy przeprowadzić zmiany w autonomicznych instytucyach miejskich ziemskich i gminnych.

2. Komisyi tej przedłożyć wszystkie materyały, zebrane przez senatorską rewizyę, a także wszystkie uchwały, powzięte przez ziemstwa w sprawie reformy instytucyj gminnych.

3. Przyznać prezesowi tej komisyi prawo zapraszania do niej, za zgodą z ministrem spraw wewnętrznych, mężów zaufania i wogóle wszystkie te osoby, których udział w rozbiorze i opracowaniu nastręczających się tematów może się okazać korzystnym, a także prawo żądania od wszystkich władz potrzebnych do tej sprawy aktów.

4. Istniejącą przy ministerstwie spraw wewnętrznych od r. 1859 komisyę reform rozwiązać, a wszystkie jej akta przedłożyć wspomnianej nowo utworzonej komisyi.

KRONIKA.

Kraków, 19 listopada.

Ksiądz biskup Dunajewski wyjechał dzisiaj do Rzymu w sprawach dyecezyalnych, gdzie zabawić ma kilka tygodni.

W wagonie z napisem: Sarah Bernhardt! przejechała taż artystka onegdaj przez Kraków do Lwowa, wracając po wielkich tryumfach z Pesztu. — Tabor podróżny pani Bernhardt składa się z 68 kufrów, a mieszczą się w nich wszystkie te cuda smaku, przepychu i sztuki krawieckiej, które taki podziw wywoływały we wszystkich stolicach europejskich i amerykańskich. Towarzystwo Sary Bernhardt składa się z 30 osób.

Dziennikowi Polskiemu z powodu napadu na korespondenta zdającego sprawę z występu p. Kamińskiej we Lwowie odpowiadamy, że jeżeli ów korespondent, którego „Dziennik Polski“ niby **nie zna**, dał się powodować zanadto odniesionemu na występie p. Kamińskiej wrażeniu, to znów autor artykuliku „Dziennika Polsk.“ powodował się **znaną nam bardzo dobrze** niechęcią do p. F...g., której przyczyn tutaj nie chcemy poruszać.

W sprawie ubogich, którą Prezydent wziął w rękę, odbyło się przed dwoma tygodniami posiedzenie, na którem wydzielono podkomisyę w celu obmyślenia środków utworzenia domu przytułku i pracy dobrowolnej. Komisya ta przyrzekła przedłożyć dotyczący projekt w dwóch tygodniach. Zarazem miała owa komisya przedłożyć środki zaradzenia, o ile się da, wzrastającemu pod zimę ubóstwu.

Niewiemy, czy owa komisya uczyniła już zadość swemu przyrzeczeniu, sądzimy jednak, że zanim dotyczące wnioski przejdą w wykonanie a nawet bez względu na to, należałoby popierać istniejące już u nas zakłady dobroczynne, którym, o ile wiemy, zbywa na poparciu.

Istnieje n. p. w Krakowie Zakład św. Zofii. W **szwalni** przez Zakład utrzymywanej pracuje kilkadziesiąt sierot pod dozorem pań dobroczynnych. Owóż, o ile wiemy, do Zakładu tego coraz szczuplej płyną obstalunki i wsparcia, a może on dostarczać nawet większych obstalunków, bo całych wypraw. Sprawienie maszyn do szycia (dotąd mają tylko jednę) i do wyrobu pończoch poparłoby bardzo ten Zakład i umożliwiło mu konkurencyę z obcym towarem.

Dolę tych sierot kładziemy przeto na sercu naszym paniom i kupcom krakowskim.

Otrzymujemy od towarzystwa „Zgoda“ następujące pismo:

ODEZWA
zo Szanownych Panów Rękodzielników
miasta Krakowa.

W dniu 13 b. m. zawiązało się stowarzyszenie rękodzielników „Zgoda“, które na pierwszem swojem zebraniu zachęciło około stu z pomiędzy Was Panowie, do przyjęcia w niem udziału.

Wybrany z grona członków **Zarząd** uważa za swój obowiązek niniejszą odezwą zaprosić Was, Panowie, do dalszych wpisów, gdyż od Was jedynie zależy przyszły rozwój i pomyślność „Zgody“.

Pozwalamy sobie wnosić, że całem sercem przyjmiecie Panowie zaproszenie nasze do Stowarzyszenia, które działalność swoją, określoną statutem, skieruje wszystkiemi siłami do stworzenia i rozwijania towarzyskiego życia między nami.

Dzienniki miejscowe słowami uznania i życzliwości przyjęły zawiązanie się „Zgody“, nam pozostaje starać się tylko o dalsze rozwijanie się, a do tego potrafimy dojść z łatwością o własnych naszych siłach, jeżeli tylko każdy z nas z dobrą wiarą w przyszłość stowarzyszenia, z poczuciem obowiązku względem młodszych braci zawodu, zechce się do tego przyczynić.

Panowie Rękodzielnicy! nie pomijajcie sposobności zawiązania braterskiego ogniwa: — wspólny szacunek, zaufanie, pomoc i życzliwość wzajemna mają być rezultatem zawiązanego stowarzyszenia.

Małe miasteczka nawet, nietylko zagranicą, ale i u nas, mają swoje stowarzyszenia rękodzielników dobrze rozwinięte; nie wątpimy, że i w prastarej stolicy Polski, w naszym Krakowie, gdzie znajduje się przeszło cztery tysiące rzemieślników, stowarzyszeeie „Zgoda“ potrafi chociaż czwartą część połączyć, — a wtedy cel nasz osiągniętym zostanie.

Nie rozporządzając dotąd odpowiedniemi funduszami, Zarząd nie może zawiadomić Szanownych Panów gdzie i kiedy wynajętem zostanie lokal na pomieszczenie Towarzystwa; sądzimy jednak, że najpóźniej od Nowego Roku — a sądzimy — w nadziei, że Panowie pojmując wspólne dobro nasze i podzielając chęci — licznem wpisywaniem się przyspieszycie rozpoczęcie działalności „Zgody“.

W niedzielę dnia 20 listopada, w udzielonym nam lokalu **Drukarni Związkowej przy ulicy św. Jana w Hotelu Saskim**, od godziny 9 rano do 4 po południu Wydział Stowarzyszenia będzie na usługi Szanownych Panów Rękodzielników, życzących sobie złożyć wkładki statutem określone.

Wyjątek z §. 10 statutu „Zgody“. Obowiązki członka rzeczywistego: *a)* uiścić tytułem wpisu 50 ct.; *b)* uiszczać regularnie wkładki miesięczne w kwocie 25 ct. w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. — Powyższą wysokość wpisu i wkładek oznacza się dla członków rzeczywistych, niesamodzielnych rękodzielników; jeżeli zaś członkiem rzeczywistym jest rękodzielnik samodzielny, natenczas płaci tytułem wpisu 2 złr., a tytułem wkładki miesięcznie 40 ct.

Kraków dnia 17 listopada 1881 r.

Z. Wasilkowski. Sekretarz. *T. Chęciński.* Prezes.

Nowe księgi hipoteczne dla dzielnicy I, II, III i IV miasta Krakowa, zostały otwarte dnia 15 b. m. Do wnoszenia sprostowań zakreślonym został przez Sąd krajowy wyższy termin do 31 marca 1883.

Na grobie żony, zmarłej przed rokiem w 28 roku życia, zastrzelił się w tych dniach w Hetzendorf, pod Wiedniem były oficer Józef Czabel. Niepocieszony po stracie żony chodził on codziennie na jej grób aż w końcu uległ rozpaczy. *(Gaz. Lw.)*

Zbytek troskliwości. Patrzno Maniusiu, wszystkie złote rybki posnęły. Pewnie biedaczkom zaszkodziło zimno. — E! chyba nie zimno proszę mamy — rzecze córeczka, — bo ja im wczoraj nalałem gorącej wody prosto z samowaru. („Kolce.“)

Teatr.
Repertoar tygodniowy.

Niedziela 20 Listop. „Żołnierz królowej Madagaskaru“ przez St. Dobrzańskiego.

Wtorek 22 Listopada. „Hic mulier,“ kom. w 5iu odsłonach, podług J. Rosena wolny przekład J. Zajączkowskiego po raz drugi.

Czwartek 24 Listopada. „Smierć i żona od Boga przeznaczona,“ kom. w 1 akcie, J. hr. Fredry (syna); — „Dziwacy,“ kom. w 1 akcie, L. Swiderskiego, i „Kłopoty Dziadunia“ St. Dąbrowskiego.

Sobota 26 Listop. „Podróż do Włoch“ kom. w 3 aktach z francuskiego, przełożył St. Kremer.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 19 listopuda. Sarę Bernhard przyjęto wczoraj w teatrze z wielkim entuzyazmem; po każdym akcie wywoływano ją i obsypywano bukietami i wieńcami.

Policya jest na tropie zbrodniarzy Korkesa, jednego żołnierza uwięziono.

Wiedeń 19 listopada. Sesya delegacyi węgierskiej została zamknięta. Ministrowie Bylandt i Szlavy wyrazili delegacyi podziękowanie cesarskie za okazaną ufność.

Kalnoky, ambasador w Petersburgu, przybył tu wczoraj wieczór; na dworcu kolei oczekiwał go szef sekcyi Kallay.

Wiedeń 19 listopada. Wydział gospodarstwa wiejskiego obrał 11 głosami przeciw 8 posła Smarzewskiego sprawozdawcą komisyi w sprawie konwencyi z Serbią.

Paryż 19 listopada. Wiadomość że Leon Renault, ma być mianowany posłem w Petersburgu została zaprzeczoną. Prezydent Grevy podpisał wczoraj nominacyę Magnins'a gubernatorem banku.

Tunis 19 listopada. Wojska francuskie ścigają ciągle powstańców ku południowi. W północnej części Tunisu bezpieczeństwo przywrócone; krajowcy wracają do swych siedzib.

Konstantynopol 19 listopada. Posłowie wręczyli Porcie notę zbiorową, tyczącą się oznaczenia granicy turecko-greckiej Kritiri-Zarko, wedle której oznaczona już stosownie do układów trasa, ma być zatrzymana.

Ali Nizami pasza, i Reszyd-bej, mają zawieść cesarzowi Wilhelmowi order Nischan Imtiaz.

Petersburg 19 listopada. Obchód święta Jerzego, ma być z powodu żałoby zaniechany. Nihiliści rozrzucili mnóstwo proklamacyi między wojskiem; policya otrzymała upoważnienie do przedsięwzięcia rewizyi po koszarach.

Rzym 19 listopada. Papież przedstawił na konsystorzu między innymi nowego arcybiskupa Serajewa, tudzież nowych biskupów Mostaru, Trewiru i Fuldy, wreszcie nowego patryarchy Indyj zachodnich.

Berlin 19 listopada. Cesarz Wilhelm miał się naradzać z ks. Bismarkiem co do zajęcia stanowiska wobec rezultatu wyborów, i postanowiono wezwać opozycyę, ażeby się niezachowywała negatywnie, lecz aby brała udział w załatwianiu spraw państwa. — Próba okaże, czy rezultat wyborów oznacza rzeczywistą nieprzychylność narodu przeciw zaleconym przez cesarza reformom socyalnym i podatkowym. Po krótkiej sesyi parlamentu w sprawie budżetu, uczyni rząd próbę, czy centrum kontentować się będzie koncesyami, poczem by centrum z konserwatywną partyą przeprowadziło reformę socyalną.

Kursa telegraficzne z d. 19 listopada 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77·05. Renta srebrna 77·90. Renta złota 93·55. 6% Renta złoła węgierska 119·70 Losy z r. 1860 132·80. Akcye banku narodowego 834·— Akcye kredyt. 364·50. Londyn 118·40. Srebro —·— Napoleony 9·39. Lombardy 131·—. Losy z roku 1864 174·25. Akcye kolei Karola Ludw. 310 25. Akcye Lwow. Czerniow. 177·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 167·50. Akcye Anglo-Banku 153·75. Oblig. indem. galicyjsk. 101·25. Losy prem. węgierskie 125·50 Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·40. Akc. kolei półn zachod. austr. 227·00. 6% Listy zast. hipoteczne 102·— Marki 57·95. Ruble 125·75· 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·50 5% Renta pap. 95·10. Akcye Siedmiogr. 169.—

Usposobienie giełdy: słabe.

Wielebni Katecheci religii Chrześciańskiej w wszystkich szkołach polskich! — W dopełnieniu inseratu mojego z dnia 6 b. m. celem zapobieżenia wadom wypływającym z żargonu oszukanego żydów, które mogą zakazić współuczniów i współuczennice Chrześciańskie — mam to doświadczenie wieloletnie i przekonanie, że potrzeba niedopuszczać wydania świadectwa z religii i moralności przez nauczycieli żarg. W. M. dopiero po przekonaniu się Wielebnych Katechetów religii kat. czyli uczniowie i uczennice umieją na pamięć po polsku modlitwę poranną „Dzięki Ci składam“ (Moyde any), „Nauka Moyżesza“ (Toyre ziwuluny), „Ojcze nasz! Królu nasz!“ (Uwiny małkeiny), „10-ro Bożego przykazania“ (Aseres hadybres), „Modlitwy stołowe“ (Sei jedaychem), „Nad chlebem“ (Hamojey lechem min huurez), „Nad winem“ (Boyraj pzyhugufen), „Nad wódką (szehakojl nihaje bidwuroj), „Po pożywaniu potraw i napojów“ (Bojrai nefuszois), „Błogosławieństwa przy włożeniu szat świętych“ (Byrehojs cycys yłfilin), „Po uczcie“ (Birchojs hamazoyn), modlitwa przed spoczynkiem (Kryas schma ał hamyłu), a to wedle modlitewnika w tym celu przez podpisanego pod tytułem: „Początkiem mądrości jest bojaźń Boga“ wydanego, które modlitwy obowiązują każdego Izraelitę. (390)

Maurycy Weber Krakowianin.

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**